

Anna Woźniakowska

„Ruch Muzyczny”, „Dziennik Polski”

To jedna z najciekawszych edycji sądeckiej imprezy. Do konkursu zgłosili się śpiewacy w większości obdarzeni pięknymi głosami, sporymi już umiejętnościami, a przede wszystkim posiadający osobowość. Oczywiście byli i tacy, którzy nie powinni w ogóle stanąć na estradzie, ale ich obecność przejdzie do jakże potrzebnej anegdotycznej warstwy historii konkursu.

Z radością przyjął wyodrębnienie konkursu pieśni, choć samo przestuchanie przyjął z mieszanymi uczuciami. Nie podobało mi się zbyt emocjonalne, chwilami wręcz histeryczne interpretowanie przez niektórych młodych artystów pieśni Schuberta i Schumanna. Czyżby świadczyło to o niedostatku innych środków wyrazowych?

Jak to zwykle bywa, każdy z obserwatorów konkursu ma swoje typy, więc i ja kibicowałam kilku uczestnikom. Niektórzy znaleźli się w finale, inni nie. Żal mi Richarda Helma, który wzbudził moją sympatię harmonijnością przedstawionych interpretacji. Szczególnie podobało mi się jego wykonanie pieśni Williama – proste, bardzo świadome, pełne muzycznego wyrazu. Ten żal nie oznacza podważania werdyktu jury, które w tym roku jest po prostu fantastyczne.

Lesław Czaplński

„Odra”, „Muzyka21”

Powoli Nowy Sącz wyrasta na prężny ośrodek operowy Małopolski, za sprawą Festiwalu im. Ady Sari spychający w cień nie tylko sąsiedni Kraków, ale również odbywający się prawie w tym samym terminie Bydgoski Festiwal Operowy. Na przestrzeni dwóch tygodni można było skonfrontować się z kierunkami operowego wykonawstwa i reżyserii na przykładzie inscenizacji, przywiezionych przez teatry z Debreczyna, Ostrawy, Koszyc, Bańskiej Bystrzycy i Berlina, przy okazji nadrabiając repertuarowe zaległości w rodzaju chyba niegranej od przedwojennych czasów "Rusałki" Dworzaka czy "Króla Artura" Purcella, na którego nieobecność na polskich scenach pomstuje na falach eteru Piotr Kamiński. A pomiędzy spektaklami po raz trzynasty odbył się Konkurs śpiewaczy im. Ady Sari. Spośród uczestników finałowych przesłuchań klasę samą dla siebie stanowił litewski bas Liudas Mikalauskas, mimo młodego wieku dojrzały artysta, rozporządzający szlachetnym, dobrze ustawionym głosem, czując się pewnie zarówno w późnoromantycznej muzyce Verdiego, jak charakterystycznej arii katalogowej Leporella z Mozartowskiego "Don Giovanniego". A przy tym błysnął autentycznym nerwem scenicznym, którego tak bardzo brakuje polskim śpiewakom, mimo istnienia na polskich uczelniach wydziałów, przynajmniej z nazwy wokalnoktorskich. Osobiście widziałbym go jako laureata *Grand Prix*, gdyby istniała taka nagroda, niezależnie od regulaminowych, równoległe podzielonych na kategorie głosów żeńskich i męskich. W ogóle w tym roku bardziej przypadli mi do gustu Panowie, tak się złożyło, że wszyscy reprezentujące średnie i niskie odmiany głosów (ujmujący zarówno jako Mozartowski Hrabia, jak i Jelecki Czajkowskiego Michał Partyka, pięknie prowadzący Belliniowską kantylenę Szymon Komasa, bardziej basso cantante niż baryton, czy imponujący basso profondo Piotra Hruszwicki w arii Griemina, choć nie wszyscy odpowiednio dobrali repertuar do swoich naturalnych możliwości wokalnych). Z kolei wszystkie uczestniczące w finale Panie rozporządzały sopranami i jak to w przypadku wysokich głosów bywa, wszelkie niedostatki techniczne bardziej się „rzucają w uszy”. Bardzo często w ich wypadku forsowanie dynamiczne głosu górowało nad muzykalnością, nie mówiąc już o interpretacji zarówno tekstu muzycznego, jak i zrozumieniu tego słownego. W werdykcie jury ucieszyło mnie wyróżnienie Aleksandry Resztik, która nie przeszła do III etapu, za technikę koloraturową, której fenomenalny popis dała w błyskotliwej arii Kunegundy z Bernsteinowskiego „Kandyda”. Gdyby to ode mnie zależało, to przeciwnie niż jury, nie przyznałbym pierwszej nagrody w kategorii głosów kobiecych. Laureatka tejże, Słowenka Urška Arlič Gololičič, precyzyjna intonacyjnie, niestety niepotrzebnie forsowała dynamikę w górze skali, choć kiedy indziej potrafiła zdobyć się na znaczną subtelność w tym względzie – np. w zakończeniu arii Micaëli z „Carmen” Bizeta.



Adam Rozlach

Polskie Radio Program I i II

Dziwny to był konkurs... Im dalej, tym mniej było indywidualności, a nawet pojawiła się pewna bezbarwność i przeciętność, co dobitnie pokazał nierówny poziom finalistów. Jedno tylko było pewne – dominacja bezdyskusyjnie znakomitej Słowenki – Urški Arlič Gololičič, której nawet niedyspozycja głosu w II etapie nie przeszkodziła w awansie i bezapelacyjnym zwycięstwie, a która swoim znakomitym występem w finale zdeklasowała konkurentów! Od początku *tym drugim* był dla mnie Litwin Liudas Mikalauskas, który w porywającym stylu wygrał tu jeszcze konkurs pieśni, choć którego występy wzbudzały pewne wątpliwości. W zasadzie *trzeciego*, zdecydowanie wybijającego się spośród pozostałych już nie było. Jeśli ktoś mógł podjąć rywalizację z najlepszymi to tylko Szymon Komasa – co też się stało. Natomiast bardzo pozytywnie zaskoczył mnie Michał Partyka, który swoim znakomitym występem w III etapie mógł nawet – śmiem sądzić – wygrać całą męską kategorię.

Tadeusz Deszkiewicz

Kamerton

Po raz pierwszy od osiemnastu lat wysłuchałem jedynie finałowego etapu. I było to niezwykle doświadczenie. Zauważyłem, że w przeciwieństwie do minionych lat finał był znacznie bardziej zróżnicowany pod względem poziomu kandydatów. To z pewnością ułatwiło jurorom ostateczną decyzję. O ile w kategorii głosów żeńskich wyraźnie wyróżniała się jedna kandydatka, o tyle wśród panów nie widziałem pretendenta do prestiżowej Grand Prix nowosądeckiego Konkursu. Konkurs Ady Sari z roku na rok jest coraz wyżej postrzegany w rankingach międzynarodowych konkursów wokalnych. To niewątpliwa i nie do przecenienia zasługa Organizatorów. To tu młodzi wokaliści mają okazję wystąpić przed najwybitniejszymi śpiewakami i pedagogami, których wcześniej mogli jedynie podziwiać z nagrań i lektury ich fascynujących życiorysów. Nowy Sącz daje im szansę osobistego kontaktu i wysłuchania uwag i rad, a niektórym nawet znalezienia się w elitarnej grupie uczestników kursów mistrzowskich największych sław europejskich scen. Bo konkurs to nie tylko współzawodnictwo, ale przede wszystkim znakomita i bezwzględna szkoła. Chwała Pani Profesor Helenie Łazarskiej, chwała dyrektorowi Antoniemu Malczakowi, że mamy w Polsce kuźnię talentów, w której spośród niemal setki dobrych młodych śpiewaków wynajduje się prawdziwe perły, które na początku swoich życiorysów napiszą, że ich kariera rozpoczęła się w Polsce, w Nowym Sączu.